

Boharsik Pál

TYGODNIK POLSKI

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok II (IV)**Budapeszt, niedziela 13 lutego 1944****Nr 7 (30)**ROT

IBERYJSKIE „SPLENDID ISOLATION“

W miarę rozwoju wojny, kurczył się coraz bardziej obóz państw neutralnych i »niewojujących«. To też wydawało się, że zniwiejsza się do minimum możliwość niespodzianek na terenie polityki międzynarodowej. Wszystkie wielkie potęgi światowe po wystąpieniu Japonii i Stanów Zjednoczonych były już w wojnie zaangażowane. Na uboczu pozostały państwa o znaczeniu drugorzędnym, aczkolwiek mogące ze względu na swe położenie geograficzne ułatwić działania wojenne tej czy drugiej stronie. Przystąpienie do wojny któregoś z państw neutralnych — nie mogło mieć wszakże decydującego wpływu na ostateczny wynik wojny. Mimo to akcja dyplomatyczna trwa cały czas. Ba, zadania dyplomacji wbrew pozorom nawet wzrosły. W chwili ugrupowania się państw »osi« czy aliantów mogło wydawać się, że połączona układami grupa państw dotrwa do końca wojny w tej samej, niezmienionej konstelacji. Mniej liczone z możliwościami »wyłuskiwania« poszczególnych państw z koalicji przeciwnika. Przebieg wydarzeń wykazał, że zmiany w układzie sił mogą nastąpić nie tylko przez przystąpienie nowych państw do wojny. Nie zawsze daje ono wyniki efektywne, czasami poprostu wysiłek państwa wojującego spada do minimum. Czy np. współdziałanie Meksyku lub Brazylii na polu militarnym oddało aliantom tak wielkie usługi? Ciężar wojny nie jest rozłożony na wszelkie państwa równomiernie. Biją się w pierwszej rzędzie ci, dla których obecna wojna jest zagadnieniem najistotniejszym. To też dyplomacja obu stron ma za zadanie obok ewentualnego ubiegania się o przystąpienie do wojny czy przynajmniej życzliwą neutralność państw stojących poza kręgiem walczących — starać się również zachęcić do wojny narody już biorące udział z wojnie do zwiększonego wysiłku militarnego, przedstawiając im zgubne skutki ich pewnej opieszałości.

Jeżeli rozpatrywać będziemy tę wojnę z punktu widzenia położenia geograficznego — to dojdziemy do przekonania, że w tej wojnie dynamiczną jest przede wszystkim Północ, która się bardziej rozpalila do tej wojny, niż Południe, odnoszące się zimniej i sceptycznie do zagadnienia wogóle potrzeby wojowania. Inicjatywa jest w rękach ludów północnych. I to prawie

wszędzie. Dynamizm wojenny spotykamy u Amerykanów, Anglików, Niemców, Rosjan, Japończyków. Mniej wojowniczo usposobione są ludy Ameryki Południowej, romańskie ludy Europy czy też mieszkańcy wysp i półwyspów zajętych przez Japończyków, gdzie kłeski aliantów należy przypisać słabemu oporowi wojsk kolonialnych, rekrutowanych wśród tubylców. Dynamiczna północ amerykańska wywiera przemożny wpływ na Amerykę Południową i sięga aż do francuskiej Afryki. Anglicy naciskają Francuzów i Włochów. I tak dalej. Nie można tu przecież i przeoczyć silnego parcia Rosji na Bliski Wschód — a więc na jej Południe, jak też nacisku na Turkiestan i Persję. Północ chciała by jak najbardziej skłonić Południe do wzmoczonego wysiłku wojennego. I to zarówno prośbą — jak groźbą. A w dyplomacji często trudno odróżnić groźbę od prośby...

Ostatnio byliśmy świadkami silnego nacisku anglosaskiego na Hiszpanię. Była to czwarta runda anglosasko-romańskiej próby sił rozgrywanej w Europie. W pierwszej rundzie — francuskiej — padło całe prawie imperium kolonialne Francji (za wyjątkiem Indochin, które znajdują się pod kontrolą Japonii). W drugiej rundzie — padły Włochy, w trzeciej Portugalia odstępująca Azory — w czwartej »rundzie« — Hiszpania podkreśla swą neutralność, zamiast doniedawnej postawy państwa niewojującego.

Równoległe odbyły się podobne »rundy« w Ameryce Południowej, gdzie również obok argumentów światopoglądowych, użyto nacisku gospodarczego. Tam kampania zakończyła się uległością (może jeszcze pozorną) Argentyny i »puczem« botiwijskim, będącym niewątpliwie objawem kontrofensywy dyplomatycznej strony przeciwnej.

Istniały przypuszczenia, że nacisk na Hiszpanię miał również na celu, podobnie jak to było wypadku Argentyny, nakłonić to państwo do zerwania stosunków z »osią«. W każdym razie nawet i Hiszpania generała Franco odbyła w ciągu wojny dość daleką drogę.

Niewątpliwie jednak silne wpływy antyaliantkie w Hiszpanii nie pozwoliłyby gen. Franco pójść jeszcze dalej.

Przypomnijmy jak się kształtował rozwój sytuacji na terenie polityki międzynarodowej w ciągu tej wojny. Do roku 1942 »os« mając wojskową inicjatywę po swej stronie, również prawie niepodzielnie posiada inicjatywę na terenie polityki europejskiej. »Os« wybiera sobie sama przeciwników, których terytoria po krótkiej walce dostają się pod kontrolę wojskową i gospodarczą zwycięzców. »Os« wybiera sobie również sprzymierzeńców, którzy powiększają zasięg militarnych i gospodarczych wpływów »osi« na całą nieomal Europę kontynentalną. Alianci, utraciwszy na kontynencie swe główne pozycje jak Polska i Francja, zachowują się wyczekująco. Generał Franco opowiada się po stronie »osi«, wysyła na front wschodni dywizję błękitną i lotników hiszpańskich, a w prasie hiszpańskiej pojawiają się pogrożki pod adresem Gibraltaru. Następuje ze strony Hiszpanii jednostronna zmiana stanu faktycznego w Tangerze. Nastroje panujące w Hiszpanii w tym okresie poznani dobrze na swej skórze Polacy internowani w obozie Miranda del Ebro, czy też Francuzi przekradający się przez Pireneje. Mimo wszystko Anglosasi nie wstrzymują dostaw dla Hiszpanii, wyczerpanej gospodarczo wojną domową. Samochody madryckie mają dość benzyny, stolica Hiszpanii może się pochlubić najżywszym ruchem ulicznym w Europie.

Podobnie wyczekujące stanowisko zachowują zresztą Stany Zjednoczone nie zrywając przez dłuższy okres czasu stosunków dyplomatycznych z Vichy. W dalszym przebiegu wojny — zmienia się sytuacja militarna. Anglosasi usadowili się w Afryce Północnej i coraz to bardziej umacniają swe stanowisko w basenie zachodnim tego Morza. Walki toczą się w pobliżu granic Marokka hiszpańskiego, a mówi się o użyciu Batearów jako haz dla kontrataku »Osi« na pozycje afrykańskie.

W tym okresie jednak Hiszpania staje się już bardziej — »iberyjska«, niż europejska. Podkreśla się wspólnotę bloku iberyjskiego i stara się wygrwać pokrewieństwo z Ameryką Południową, a zwłaszcza tradycyjną przyjaźń z Argentyną. Hiszpania pozostaje też w ścisłym kontakcie z Watykanem. Bardzo antykomunistyczna, ale nie wzmacnia już swego udziału w wojnie z Sowietami. Pewne koła amerykańskie popierające Ottona i Austriaków, chętnieby widziały porozumienie z Madrytem, Watykanem i

całą katolicką łacińską Europą. Mówi się nawet w pewnym odłamie prasy anglosaskiej o »kierofaszyzmie«. Z tego okresu pochodzą też liczne kontakty zagraniczne Madrytu, który by chciał może stać się nawet pewnego rodzaju centralą pośrednictwa pokojowego. Oferta jednak takiego pośredniczenia pokojowego zostaje odrzucona przez obydwie strony. Nie mniej musimy tu zanotować, że właśnie na terenie półwyspu pirenejskiego doszło do kontaktów włosko-alianckich, a hotelach Madrytu czy Lisbony piśnie pracują wywiady wszystkich państw, by wpaść na, trop jakichś ewentualnych innych rozmów. Lisbona zresztą od początku wojny, była punktem węzłowym komunikacji nie tylko między trzema kontynentami ale i punktem obserwacyjnym, z którego można było czynić ciekawe spostrzeżenia w obozie przeciwnika.

Gen. Franco wycofał w międzyczasie twardą część błękitnej dywizji z frontu wschodniego, a alianci uczynili po kapitulacji Włoch dalsze postępy nad Morzem Śródziemnym. Przyszedł nacisk na Portugalię, która oddała Azory i Argentynę, która zerwała stosunki dyplomatyczne z »osią«. Iberyjsko-argentyńska »splendid isolation« doczekała się poważnych rysów. Aż przyszedł atak ostatni. Nacisk anglosaski na tie incydentów w miastach hiszpańskich, protesty w sprawie udzielania poparcia Rzeszy w wojnie na froncie wschodnim — i wreszcie wstrzymanie dostaw ropy dla Hiszpanii. Hiszpania tłumaczy, że na froncie wschodnim przebywa tylko kilkuset robotników hiszpańskich, nie biorących udziału w walkach. Rząd hiszpański postanawia utrzymać całkowitą neutralność. Naprężenie hiszpańsko-anglosaskie zdaje się mijać...

Czy jest to jednak ostatni rozdział próby sił na tym odcinku? Czy Hiszpania nie jest brana pod rachubę przy rozwoju dalszych operacji wojennych na zachodzie Europy? Czy wreszcie Anglosasi nie doszli do przekonania, że w Hiszpanii możnaby już zastąpić generała Franco kim innym? — oto są pytania, jakie nasuwają się przy rozpatrywaniu ostatniego nacisku wywieranego na Madryt.

Widać jednak, że aktywność polityczna i w obecnym stadium wojny jest również ożywiona, jak była na początku, z tą różnicą jednak, że tym razem inicjatywa nacisków politycznych wychodzi ze strony obozu alianckiego.

R. MISZEWSKI

La Fayette i emigracja polistopadowa

Na tle dziejów francuskich XVIII i XIX stulecia uwypukla się wyrastająca ponad poziom postać trybuna francuskiego bojownika niezależności, gorliwego orędownika sprawy polskiej i serdecznego opiekuna naszej emigracji — M. I. M. La Fayette'a. Przepojony ideą wolności, jako 20-letni porucznik muszkieterów króla Francji, wyprawia się La Fayette do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej walczących z potężną

Anglią. W wojnie tej odegrał dużą rolę przede wszystkim jako ten, który pośredniczył przy sprowadzeniu pomocy francuskiej do Ameryki. Z listami polecającymi do Washingtona i La Fayette'a przybył m. i. Kazimierz Pułaski. W kwaterze Washingtona zetknął się też La Fayette z Kościuszką. W Ameryce poznaje La Fayette już i Polskę z poważnej strony, i zdaje sobie sprawę z jej wagi w polityce europejskiej.

Po powrocie do Francji La Fayette nie przerywa swoich polskich znajomości, bliskie stosunki łączą go z Kościuszką. W dobie Wielkiej Rewolucji odgrywa wybitną rolę i jest jednym z twórców Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. W dobie Restauracji w salonach tego demokraty i konspiratora nawiązują się nici łączące demokratyczną Francję z Lelewel i liberałami warszawskimi. Podczas francuskiej rewolucji lipcowej w sztabie La Fayette, komendanta Gwardii Narodowej, znalazł się Leonard Chodźko, mianowany adiutantem. Wpływy La Fayette, jego opinia i znaczenie były w tym czasie (1830) we Francji wielkie.

W miesiąc po wybuchu Rewolucji Lipcowej Mikołaj I przygotowywał koalicję państw wschodnich przeciw rewolucji paryskiej i belgijskiej, przy czym armia polska miała być awangardą wspólnego marszu. W tym czasie wybucha powstanie polskie przeciw Rosji. Dnia 1 lutego 1831 r. mianowano La Fayette pierwszym grenadierem Gwardii Narodowej Polskiej, nominacja ta była symbolem łączności obu rewolucji. Na La Fayette'a i ówczesną Francję zwrócone były oczy polskich polityków, oczekujących stąd pomocy dla Kraju. Tymczasem La Fayette tracił już wtedy wpływy na politykę rządu i króla Ludwika Filipa.

Stosunek rządu francuskiego do powstania listopadowego był bierny, starał się on zjednywać sobie reakcję europejską, unikając wiązania się z rewolucjami w Polsce lub Włoszech. To stanowisko rządu było najważniejszym powodem, dla którego La Fayette przeszedł do opozycji parlamentarnej. Opinia publiczna wypowiedała się za Polską. W Polakach widziano towarzyszy broni z czasów w napoleońskich i obrońców rewolucji lipcowej przed Mikołajem I. La Fayette, obok generała Lamarque'a i Bignona, był najgorętszym obrońcą Polski we Francuskiej Izbie Deputowanych. Mowy jego nacechowane wielką powagą, energią i serdeczną przyjaźnią dla polskich towarzyszy broni, tworzyły program dla opozycji parlamentarnej.

Ulica francuska burzy się na wiadomość o złej sytuacji w Polsce. Lecą szyby w ambasadzie rosyjskiej, rozlegają się okrzyki: »Vive la Pologne! A bas Nicolas«, manifestuje armia i gwardia. Dzień wzięcia Warszawy stał się dniem żałoby narodowej. Rząd Ludwika Filipa musi się liczyć z tym nastrojem umysłów, pertrakuje z przedstawicielami Rządu Narodowego i wobec La Fayette'a czyni ustępstwa w sprawach polskich.

Owocem pracy La Fayette był Komitet Francusko-polski założony w styczniu 1831 w mieszkaniu generała. Weszli doń reprezentanci parlamentu, generałowie, poeci, pisarze, artyści, publicyści i wielu innych. Przy pomocy lokalnych Komitetów prowincjonalnych, Komitet paryski prowadzi propagandę, wydaje broszury, pisma, artykuły i zbiera pieniądze. Ruch polonofilski stał się modnym, Paryż śpiewa »Warszawiankę« Delavigne'a, piosenki o Poniatowskim i o Polsce Bérangera.

Za uzyskane pieniądze wysłał Komitet ochotników do Polski, starszych doświadczonych oficerów (gen. Ramarino, Langerman, płk. Blanchard i de Gallois, i in. . .) majstrów fabrycznych i robotników z fabryk

amunicji i broni. Nie udały się organizowane przez Komitet wysyłki broni, — przesłane dwukrotnie przez Niemcy uległy konfiskacie w Prusach. Komitet podjął się umieszczenia we Francji pożyczki polskiej. La Fayette, prezes paryskiego Komitetu centralnego — utrzymywał najściślejszy kontakt z kasztelanem Ludwikiem Platerem i gen. Karolem Kniaziewiczem. Zdobywał u ministrów papiery dla kurierów, wysyłanych do Warszawy i zajął się organizacją Komitetu Amerykańsko-polskiego utworzonego w Paryżu pod przewodnictwem sławnego pisarza Fenimore Coopera.

Od września 1831 r. po upadku Warszawy spadły na Komitet nowe obowiązki. Do Francji zaczęli przybywać emigranci polscy. Na spotkanie Polaków wysyłał Komitet swych przedstawicieli, ułatwiając tułaczom drogę do Paryża. Dzięki wpływom Komitetu i nastrojom społeczeństwa znaleźli emigranci polscy serdeczne i gościnne przyjęcie. Zabiegał La Fayette o to by, żołnierzom polskim internowanym w Prusiech przyjąć z pomocą finansową i moralną. W każdej sprawie emigracyjnej jak organizowanie Komitetu Emigracji, założenie pisma »Le Polonais« i inn. . . La Fayette brał udział.

W mieszkaniu generała przy rue d'Anjou a w końcu w zamku w la Grange, położonym o kilkanaście kilometrów od stolicy, bywali w tym czasie z Polaków: Czartoryski, Niemcewicz, Kniaziewicz, gen. Antoni Ostrowski (dowódca polskiej gwardii narodowej, Bon. Niemiowski, Bem, R. Sołtyk, J. Dwernicki, Mickiewicz, Cez. Plater, Ignacy Domejko, M. Mochnacki, Słowacki, Z. Chodźko, Zaliwski i Lelewel, którego La Fayette darzył specjalną przyjaźnią. Stary pałac wypełniony był pamiątkami polskimi (strzępy chorągwi rosyjskiej z 1830 r., sztandary przesłane Polsce przez młodzież bostońską i i. . .), amerykańskimi i z epoki Wielkiej Rewolucji. W La Grange omawiano zdarzenia polityczne i układano plany nowej rewolucji, przygotowywanej w 1833 r., której miała dać początek rewolucja w Niemczech. Równocześnie przygotowywano też wybuch powstania w Polsce pod wodzą Józefa Zaliwskiego.

Idą emisariusze polscy, przyszli komendanci ruchu ludowego do Frankfurtu i innych okolic niemieckich. Zamach frankfurcki okazał się jednak chybioną imprezą, wyprawa Zaliwskiego skończyła się klęską. Emisariusze i oficerowie polscy w Niemczech zatrzymani zostali w Szwajcarii. Na żądanie Rosji Francja wydalila z swych granic przywódców radykałów emigracyjnych. Obrona tych, których owe plany rewolucyjne najmocniej dotknęły, była ostatnią pracą polityczną La Fayette'a.

Z wiru tych spraw 20. V. 1834 śmierć porywa La Fayette'a. Mimo oficjalnego charakteru pogrzebu (z obawy rozruchów) dopuszczono doń emigrantów polskich (gen. Ostrowski, Chodźko, gen. Dwernicki — prezes Komitetu emigracyjnego i inn.), posła Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i najbliższych przyjaciół generała. Proponowano nawet, aby na wzór kopca Kościuszki pod Krakowem, usypać rękami emigracji kopiec La Fayette'a pod Paryżem, jako »pamiątki patriotycznej pielgrzymki emigrantów polskich i ich czci dla przyjaciela i towarzysza broni Kościuszki.

NAGY ISTVÁN

Przłożył Tadeusz Fangrat

GDY JEDNAK RODZI SIĘ DZIEWCZYNA...

Istvan był człowiekiem prostym i biednym. Imię to nadał mu mądry i przewidujący ojciec, ażeby syn jego mógł obchodzić za jednym razem Święta Bożego Narodzenia i dzień swoich imienin. Poprostu nie chciał mu przysparzać z tego tytułu dodatkowych wydatków. A wogóle stary Istvan tak się urządzał, że każde znaczniejsze wydarzenie w rodzinie, czy to ślub, czy chrzest, a więc okoliczności związane z kosztami — łączył z ważniejszymi świętami w roku. Nawet śmierć ujął w karby, bo kazał kostusze przyjść po siebie w Wielką Sobotę (wtedy rzeczywiście umarł), tak że syn jego już w trzecim dniu Świąt Wielkanocnych poszedł sobie bez żadnych przeszkód do fabryki. Ten podział życia stosowany przez niehoszczyka ojca, syn wiernie przestrzegał, a przecież przeliczył się razem z żoną przy ustalaniu daty narodzin Istvana III-go.

Już drugą niedzielę nawiedzał smutny mrok ich jednoizbową kłitkę, myśli zaś o małym przybyszu spowodowała w małżeństwie dyskusję: syn czy córka? W stosunku do córki miał Istvan tylko takie zastrzeżenie, że żadne żeńskie imię nie przypada ani na Wielkanoc, ani na Boże Narodzenie. Słowem sprawa wcale się nie opłaca. Kobieta znów dlatego spodziewała się córy, ponieważ w chwili zajścia w ciążę usilnie sobie tego życzyła. Ale życzenie życzeniem, a tu dziecka jak nie ma tak nie ma. To nie, że czekały gotowe koszulki, nawet imiona chrzestne przewidziane na wszystkie ewentualności. Ze w pogotowiu czekała: i akuszerka, i liczba porządkowa wraz z rubryką w księdze metrykalnej i kościół, woda święcona, urząd meldunkowy, biuro wojskowe, cmentarz i ponad wszystko najpewniejsza — bieda. Zresztą poważnie myślący Istvan wszystkie te sprawy od a do zet przewidział, położywszy się z żoną spać. Nie mógł z tego powodu zasnąć, kręcił się w wąskim łóżku z boku na bok niespokojnie. Napróżno mu żona perswadowała: co się tam będziesz martwić? Odrzekł jej:

— A jednak człowiek to jest coś naprawdę wielkiego!

Długo rozmawiali o wielkości człowieczej aż w końcu usnęli. Na drugi dzień rano szedł Istvan do pracy z dziwnym spokojem w sercu. Przejęty ważnością bliskiego ojcostwa, dumnie witał śpieszących do pracy towarzyszy. Spoglądał z zadowoleniem na niebo, z którego poranny wietrzyk ruchem drucianej szczytki czeszywał strzępy chmur. W pewnej chwili Istvan przystanął. Z pod bramy jednego z domostw wybiegła wprost na niego gromadka żółtych kurcząt, za nimi zaś wyglądała kwoka rozpaczliwie gdacząca z powodu niesforności dziecięcej. Widząc bezsilność kury, Istvan wiedziony wspólnym odczuciem rodzicielskiej doli, zaczął spędzać rozproszone kurczęta z powrotem pod bramę. Właśnie przechodził tamtędy znany w mieście mistrz gry w kregle, zresztą czeladnik zdłużski z zawodu i ujrawszy nieudolnie zmagającego się z kurczętami — chwycił się za brzuch od śmiechu.

— Widzę, że z was dobry ojciec będzie, Pista!... Albo może już jest? Chłopak czy dziewczyna? W każdym razie mnie powinniście poprosić na kuma. A niech was... Już dawno się tak nie ubawiłem jak dzisiaj.

Potrząsnął silnie ręką Istvana i poszedł dalej, powłócząc swoimi szeroko rozstawionymi nogami jakby się bał, że mu się ziemia wyslizgnie z pod stóp. Istvan również zostawił kurczęta i poszedł do roboty. Zaledwie doszedł do żelaznej fabrycznej bramy, gdy z pomiędzy idących ze wszystkich stron robotników, przeslizgnął się ku niemu chłopak z ważną wiadomością. Był to jeden z synów sąsiadki Sülinowej.

— Panie Istvanie, — krzyczał ile sił, — panie Istvanie... bocian... bocian... bocian...

Istvan niezwykle zaskoczony, spojrział na niebo, stał się bardzo blady, i natychmiast w ślad za chłopakiem ruszył ku domowi. A tak biegł, że omal nie wyrócił mijających go kilku znajomych. Jedno miał tylko w ustach słowo na swoje usprawiedliwienie: «bocian... bocian...». Na podwórzu przed drzwiami Istvana już się zgromadzili sąsiedzi, a mieszkająca w pobliżu okręgowa akuszerka, w stanie takim, w jakim ją wyciągnęli z łóżka, w domowych kapiach — właśnie wchodziła do pokoju chorej. Istvan chciał koniecznie wejść za nią ale Sülinowa zagroziła mu drogę. A było tak, że skoro tylko żona Istvana w czasie sprzątania izby, poczuła się słabą — Sülinowa natychmiast rozesała swoje pół tuzina dzieciaków, z zawiadomieniem do akuszerki i bliższych krewnych położnicy. Rzecz oczywista w dalszym ciągu chciała trzymać rękę na pulsie dalszych wydarzeń; dlatego chyła za rękę spoconego gonieniem kandydata na ojca i wskazując na stojący pod płotem kocioł do bielizny rozkazuje zbęć Istvan w tej chwili przyniósł wody do kąpieli. Niebawem wpadła jednak na inny pomysł:

— Przypomniało mi się, że kocioł właściwie już jest potrzebny, a zatem lepiej będzie jeśli sąsiad nanosi wody do mojej beczki.

— Dobrze, dobrze, ale ja muszę najpierw odwiedzić żonę.

— Tam teraz mężczyzna nie ma nic do roboty. Zresztą przyszła teściowa. — Na czoło Istvana wystąpiły krople potu. Po jakimś licha więc się śpieszył? Chorującą trochę teściową istotnie wystraszył z łóżka trzeci synalek Sülinowej — ten co ma minę ważną i taki zadarty nos, że koledzy śmieją się z niego: uważaj, bo ci napada deszczu! Nawet starowina nie zdążyła dobrze pończoch wciągnąć. Była również nie w humorze bo zobaczywszy we drzwiach zięcia, kazała mi się wynosić.

— Teraz tam twoje miejsce, — i zatrasła mu drzwi przed nosem. Istvan słysząc dobiegające z izby jęki, błednie, chce ze skóry wyskoczyć i w poczuciu własnej winy niespokojnie stąpa z miejsca na miejsce...

— Wciąż jeszcze sąsiad nie przyniósł wody? — wsiadła na biedaka Sülinowa i wepchnęła mu wiadro do ręki.

— To przynajmniej nie stercz tutaj panie ojcze, skoroś takiego piwa nawarzył niewinnemu rodzajowi.

— Czy naprawdę jest z nią tak źle? — przestraszył się już całkiem Istvan.

— Jeszcze się pan pyta? (twarz Sülinowej była w tej chwili strasznie zachmurzona). Ugryź się pan jeno w jeden palec tylko, a zobaczysz jaka to męka... — i wyprowadziła chłopca z wiadrem na ulicę.

To nic, że wodociągi były daleko, ale nim się do nich dostaniesz, musisz przedelfilować przed plotkującymi babami, które podparłszy się łokciami w oknach, zęby wyszczerzają. Bardzo to nie w smak było Istvanowi. Czuł na sobie ich wrogie spojrzenia. To samo przy studni. Wyjątkowo dużo tam niewiast. Jakgdyby się specjalnie zebrały, zęby go oskarżać. Ciężkie to było noszenie wody do Sülinowej bezdennej beczki. Istvan czasami myślał, że jej nigdy nie napelni. Podejrzenie jego było nie bez podstaw, bo ile razy wyszedł za bramę, Sülinowa natychmiast przelewała gdzie indziej przyniesioną wodę. Właśnie chcąc się przygotować do świątecznego prania, wyciągnęła ceber, koryto, wielki garnek, wanienkę, ba — nawet do wiader lała wodę. W rzeczywistości rozkoszowała się raczej posiadaniem takiej masy wody niyb jakim skarbem otrzymanym bezpłatnie. Istvan jakiś czas nosił wiadra z cierpliwością automatu, ale gdzieś przy dwudziestym coś go tchnęło: na co u licha tyle wody? Chyba teściowa i akuszerka nie kąpią się razem z żoną i dzieckiem? Zresztą kto to wie. Z kobietą w pologu trzeba się obchodzić czysto... Na tyle to i on wiedział. I przemykając się około surowo zamkniętych drzwi, z drżeniem w sercu nasłuchiwał...

Żona w pewnej chwili zajęczała gośnicj. I to słyszała, że akuszerka mówiła do niej:

— No teraz moja kochana uważaj... Chwyć się rękoma za tył łóżka... o tak... — Owe tajemnicze słowa dręczyły go niemniej niż te wiadra, od noszenia których aż ręce ze stawów wypadaly. Przyszedł jednak kres jego żelaznej cierpliwości. Kiedy już przy najmniej ze trzy beczki wody przyniósł, z oburzeniem rzucił wiadra pod stopy Sülinowej:

— Co jest do diabła z tą beczką? Jej chyba woda z całej Nagyszamos nie jest w stanie napęlić, a co dopiero ja. Albo może wszyscy się kąpią w tym domu wariatów?

— Skądże się tam kąpią duszo moja, — właśnie chciałam powiedzieć, że dość tego noszenia, — prędko wybrnęła z sytuacji Sülinowa. — Co się zaś tego tyczy, to naprawdę nie mały kłopot z dzieckiem. Woda na szczęście jest tania, więc jej nie ma co żalować. Tak, tak, wiem ja to, co znaczy rodzić, wychowywać i grzebać nawet... Już dwa niewiniątka pochowałam, a jednak człowiek woli rodzić niż grzebać... Ale co też za głupstwa plotę — przecież mnie się trza ruszać. Uważajcie więc, sąsiedzie. Nie żęby wani obrzydła sprawa przy trzecim dziecku. Tak jak to było z moim chłopem... Naprawdę posyłałam po niego do warsz-

tatu, on pracował i pracował, nie dosyć na tym: nawet po fajerant pracował owego dnia. A przy czwartym dziecku nawet na noc pozostał w pracy. Widzę, że sąsiad jest zmęczony. A może by pan u nas chwilę spoczął?... Szybko jednak połknęła te słowa, bo przypomniały jej się stojące w kuchni wiadra i dzieża napelciona wodą. Za chwili też śmiałym zakrętem zawróciła do początkowej drogi... — Pewnie, mógłby sąsiad do nas wstąpić, teraz po domu wałęsa się mój stary, zobaczyłby pan co to za dziwak. No ale widzę, że sąsiad porządnie zdenerwowany. A przecież nie ma powodu... pierwszy poród... zwłaszcza gdy kobieta młoda. Co innego, gdy była po trzydziestce — wtedy śmierć się lubi kręcić przy łóżku... Wie pan... chodzi o kości miednicowe... Ale co też papłę. Sąsiad się napewno boi, a tu nie ma się czego obawiać. W takim wypadku jak tutaj, owszem... zdarza się, na sto kobiet jedna... Czemu jednak pańska żona ma być sto pierwsza? Co prawda znałam jedną taką jak lania kobietę — w Lupsa... Do tygodnia mężczyła się w bólach i niech pan słucha... dla potworka z wielką głową musiała oddać życie...

Istvan przeżywając to wszystko, potroszę próbował się oddalić, ale usłyszawszy historię z potworkiem ruszył szybko ku bramie. Hej, bo też Sülinowej łatwo, szło pozbyć się kogoś... wystarczyło go trochę słowami pocieszać. Tak też było z Istvanem. Skakała koło niego, starając się jaknajbardziej wymyślne okropności rodzenia kombinować. W trakcie gadania pociągała biedaka za paltro i paplała bez przerwy i wymachiwała kęścistą ręką, aby kolor i życie wprowadzić do słów. Ba, nawet palcami próbowała opisywać krwawe przypadki. Aż wreszcie kres ojcowskim mękom położyła teściowa właśnie otwierająca drzwi:

— Możesz już wejść, ptaszku, — krzyknęła na Istvana.

Nareszcie wyrwał się ze szpon Sülinowej; że się z tego powodu bardzo cieszył, można było zauważyć po komicznych podskokach, jakimi sunął w kierunku teściowej. Mimowoli zapewne też wyrwało mu się z ust pytanie, czy aby dziecko nie przyszło na świat garbate? Dostało mu się za to:

— Za co ty walkoniu jeden, właściwie uważasz moją córkę? — Powiedziawszy to, kobieta tak trzasnęła drzwiami, że nawet Sülinowa ledwo zdążyła się wślizgnąć do pokoju.

W przyćmionym firankami mieszkaniu ujrzał Istvan na stole różową brylkę spowitą w poduszkę; mogła ona przypominać kiszkę wątrobianą. Zdziwienie jego przeszło w okrzyk radości, gdy kiszka rozdzielwszy się w końcu na dwójce, poczęła się ruszać.

— Hurra, wszystko dobrze, dziecko nie jest potworkiem! — A potem nagle zamilkł... — Przecież to jednak nie jest gotowy człowiek... Brakuje mu robaczka...

— Ty nicponiu, — uszczypnęła go w kark teściowa, — lepiej byś się o żonę zatroszczył. Marsz mi stąd, na kolana przed nią i módl się!... Przez rok trzeba ci się w prochu tarzać i nie wolno ci jej dotknąć... nawet oddechem własnym.

Istvan nieporadnie podszedł do łóżka i począł

gładzić rękę kobiety leżącej z zamkniętymi oczyma. Naraz kobieta spojrzała na męża . . . A wtedy Istvan cicho, z lekkim żalem w głosie spytał :

— Cieszysz się, że to . . . dziewczyna?

Okazało się, że wola żony okazała się silniejszą.

Mariska spoglądając w kąć mrocznej izby, bardzo cichym głosem rzekła :

→ Gdybym wiedziała . . . nie życzyłabym sobie dziewczyny. Biedulka, przeklinać mnie może, gdy jej wypadnie w życiu rodzić . . .

LUDWIK APRILY

Przełożył Jan Kot

Włóczęga myśli o śmierci

(A csavargó a halálra gondol)

Punie, zima się wkradła w Twą świątynię.

Stałem u krat żelaznych Twojej bramy.

Dziwiąc się kij mój widziałem podróżny

w promieniach padłej Twojej światłości.

Lud klęczał, ja samotny zdała stałem

w słowa kapłana Twego zasłuchany :

*»Znienawidź w sercu marność tego świata
i obnażony rzuc dziedziny jego !«*

Panie, Ty chciać nie mogłeś przecie tego !

Wiem, że z obszarów wielkich Twojej ziemi

koliba mi jedynie tu przypadła,

co drży muzyką Twoich wichrów,

szumem przenika dębowe kopuły.

Lecz kiedy wiosna przyjdzie — lasy moje !

i one mi radości przysparzają :

budzę się z pierwszym głosem kosa,

wieczorem wraz z dreptaniem jeża cichną.

Lalo mym gazdą — liść jesienią spadły

po drugą jesień grzebie moje troski

i zawsze bosy chodzę po twych polach

w promieniach ros Twych kąpiąc swoje słoły :

A gdy waleśać każe mi się niespokojność,

wtedy nucący potok mnie pogania,

mnie kurantami wita ptak niebieski, —

ja pogwizduję, — Ty słuchasz gwizdania :

Pokarmen owoc dziki na zielonym stole,

ciepło nie kusi mnie ogniska domowego.

Lecz powiedz, Panie, czy był świat piękniejszy

kiedy, dla kogoś, od dziedzictwa mego?

Gdy trzeba iść, to łachy z moich ramion

jednym szarpnięciem, mogą zerwać zaraz.

Nawet sandałów rzemień nie zostanie.

Ja nienawidzieć nie potrafię świata,

lecz według Twych przykazań całkiem nagi

wyruszyć mogę, gdy zażadasz, Panie,

SPADOCHRONIARZE

(DP) Oto dwie historie o spadochronach uznane przez publiczność angielską za najlepsze :

Zestrzelony pilot w Afryce opadał łagodnie ze spadochronem, gdy nagle wprzał ze zdziwieniem innego żołnierza wznoszącego się ze swym spadochronem szybko w górę.

— *Hi-de-hi* — wykrzyknął — co jest z wami?

— *Ho-de-ho* — odparł żołnierz — wszystko w porządku, tylko wieje silny wiatr w dole, a to jest mój namiot.

*

Dwaj Kanadyjczycy z puszczy zgłosili się na ochotnika do oddziału spadochronowego.

— *Z jak wysoka będziemy skakali?* — spytali.

— *No z jakich 200 metrów!* — odparł oficer.

— *Oj, to trochę za wysoko. Czy nie moglibyśmy skakać z 50 metrów?*

— *Nie* — rzekł stanowczo oficer — zachodziłaby obawa, że spadochrony się nie otworzą.

— *Aa* — uśmiechnęli z zadowoleniem Kanadyjczycy — *więc my dostaniemy spadochrony? . . . Tak, to co innego . . .*

W URZĘDZIE PATENTOWYM



Idealny robot :

— *Ja chciałbym się osobiście opatentować.*

GŁOS ŻOŁNIERZA

NR. 15. — DODATEK DWUTYGODNIOWY DO
„TYGODNIKA POLSKIEGO-MATERIAŁÓW OBOZOWYCH“

REDAGUJE PRZEDSTAWICIEL POL. ŻOŁN. INT. NA WĘGRZECH

J. ŻÓLTASZEK

Żołnierz polski w świetle ankiety o pracy

Ankieta którą Przedstawicielstwo skierowało do pracujących żołnierzy została już zamknięta, przyznano nagrody na wniosek Sądu Konkursowego. Chociaż na ankietę odpowiedziało nie wiele więcej ponad 2% szeregowych, niemniej dała ona w przekroju przegląd nie tylko różnych rodzajów pracy, warunków bytu, ale pozwalała na naszkicowanie portretu internowanego żołnierza polskiego na Węgrzech, na podstawie własnych jego danych.

Odpowiedzi, gdy chodzi o ich formę, są bardzo rozmaite. U jednych widać większe obycie się z piórem — ci gładko i potoczyscie opowiadają swoje przygody i wędrowki z obozu do obozu, z jednego miejsca pracy na drugie. U innych widać z jak wielkim trudem przyszło im napisanie kilku stron odpowiedzi na poszczególne punkty ankiety. Widać, że ręka od pługów czy młota nie przyzwyczajona do pióra. Ci skąpiej rzucają słowa na papier, ale za to słowa te nabrzmiały są treścią. Nie brak humoru, ale i z niektórych kart wyziera gorzyc i niezadowolenie. Byli i tacy, u których wyraźnie zarysowują się zadatki literackie.

Trafność spostrzeżeń i umiejętność przedstawiania w formie obrazu, opis doznanych wrażeń, oto owe przebliski formy literackiej, którymi usiane są odpowiedzi.

Na poziom ankiety wpłynął również fakt, że wśród szeregowych jest duży procent ludzi wykształconych, tak zwanych cenzusowców którzy przyczynili się znacznie do podniesienia poziomu odpowiedzi.

Żołnierz polski internowany na Węgrzech przejrzał się w ankiecie jak w zwierciadle i narysował swój własny portret. Jednym z głównych rysów tego portretu wewnętrzznego jest stosunek do pracy. Nigdzie nie ma cienia nawet stosunku negatywnego w odniesieniu do pracy. Są utyskiwania na nieodpowiedni rodzaj pracy, nie ma jednak negacji pracy jako konieczności życia. Przeciwnie dominuje zamilowanie do niej, czytając niektóre zdania prosto widać człowieka, który uzbrojony w narzędzie wykonywuje swą pracę w napięciu i z uwagą. Kładzie w nią serce i umysł. A gdy obejrzy się po za siebie i zobaczy ile tej pracy wykonał, sływa na niego poczucie zadowolenia. Często spotyka się krytyczne uwagi pod adresem tych robotników, dla których praca jest złem koniecznym,

którzy nie czują radości że pracują, przeciwnie są niezadowoleni, że pracować muszą. Jak przeciwstawia się tej obojętności entuzjazm, chęci zrobienia jak najmniej, chęć własną zrobienia jak najwięcej i jaknajlepiej! To też pracodawcy zdumieni tą szczodrością polską nie oglądającą się często na wysokość zapłaty, zwykle powściągliwi, a raczej chętnie ganiący i napędzający robotnika, chwałą głośno i dziwią się i ujęci tym nowym dla nich zjawiskiem dają nietylko podwyżki, ale często i swoje serca. Ale ten tak rozumiejący pracę i pracujący sam czasem ciężko żołnierz, źle widzi, gdy ktoś uważa sobie za przywilej że może nie pracować, bo mu i tak dadzą na utrzymanie, a już prosto z odrazą mówi o tych, którzy uważają pracę fizyczną za coś poniżającego. Zbyt wiele duszy kładzie on w pracę, aby zniósł taką obrazę. Praca jest nakazem moralnym każdego człowieka; człowiek, który nie pracuje nie jest pełnowartościowym członkiem społeczności. W ten sposób wypowiedział się w ankiecie żołnierz, gdy chodzi o moralny stosunek do pracy.

Praca ma jednak również poza wartościami moralnymi swą wartość utylitarną. Dobra praca daje większy zarobek, a większy zarobek robi życie przyjemniejszym. Wielu żołnierzy poraz pierwszy zetknęło się z jakimś rodzajem pracy. W takich wypadkach wykazywano dużo chęci zapoznania się z nieznanymi środkami pracy i ambicję, aby jaknajszybciej osiągnąć należyty poziom umiejętności i dorównać, a nawet wyprzedzić tutejszych pracowników dawno w danym dziale pracujących. Istotnie mamy wiele takich wypadków, że nasi szeregowi po krótkim stosunkowo czasie stają na czele warsztatów pracy, zyskując sobie zupełne zaufanie i uznanie. Tam, gdzie Polacy trafili do swego zawodu pilnie obserwują tutejsze sposoby pracy, porównywiają je z naszymi. Dumni są gdy to porównanie stwierdza przewagę organizacyjną czy techniczną naszą, chętnie uczą się, gdy widzą, że coś mogą skorzystać i zwiększyć swe umiejętności. I w tym względzie chęć uzyskania większego zarobku nie jest jedyną podniętą, często współzawodnictwo, ambicja osobista, ale również bardzo często ambicja narodowa każe podjąć to współzawodnictwo. W ten sposób nasi szeregowi stają się jakby na obcej ziemi wśród obcych ludzi przedstawicielami polskiej tężyzny, pracowitości

i pomysłowości. Zbędnym chyba byłoby dodawać, że takie bezpośrednie zetknięcie się Polaka z Węgrem przy warsztacie pracy i uwydatnienie swych wartości, uzyskanie szacunku i uznania, więcej przyczynia się do zacieśnienia serdecznych więzów niż tysiące pisanych słów. Braterstwo nabiera konkretnych i wyraźnych form wspólnych przeżyć przy wspólnej pracy.

Jednak motywem głównym, który przewija się poprzez różne wypowiedzi jest polski patriotyzm, przebija on w ambicji okazania się lepszym przy pracy, w zachowaniu się z godnością wobec obcych, choć życzliwych, ale zawsze krytycznie na nas patrzących, objawia się nawet w chęci posiadania lepszego ubrania, aby w nim lepiej wyglądać. Ten czynny patriotyzm, akcentowany na każdym kroku, a nie ten krzykliwy, nadęty, gdy czyny co innego mówią, jest prawdziwą i trwałą wartością psychiki polskiego żołnierza, czy na polu bitwy, czy przy warsztacie pracy. Taki autoportret duchowy namalował polski żołnierz przez swych przedstawicieli. Pewnie, że niejeden chwast pleni się tu i tam, ale zasadnicza postawa wskazuje na utrwalenie i rozwój tych wartości moralnych, które żołnierz polski będzie musiał okazać w niedalekiej już może przyszłości w walce o wolność Kraju i w pracy o jego odbudowę.

KS. Mgr. ANASTAZY RUTKOWSKI

Moja Matka!

Istnieje dla każdego człowieka Imię pełne niewysłowionej czystości. Na dźwięk tego Imienia, rozjaśnia się oblicze, serce żywiej bić zaczyna, a w duszy człowieka powstają najgłębsze i najrzeczniejsze wspomnienia. I cóż to za wspaniałe, prosto cudowne Imię. A to Imię Matki. Matka — to Ta, która nas na świat wydała, do piersi Swej tułała, uczyła pacierza, mowy ojczyznej, modliła się o nasze szczęście, a błędy życia naszego dobrą radą i przykładem, a może nieraz tylko łzami i cichą modlitewną skargą do Boga naprawiała. I do Niej to właśnie wyciąga w pierwszym rzędzie rączkę mateńka dziecina, o Niej to myśli młodzieniec czy dziewica w świat życia idący. Ją z uczuciem rzewnej miłości wspomina nieraz skołatany już życiem, a nad grobem stojący starzec. I czy będzie to dama z wielkiego towarzystwa, opromieniona sławą nauki, i wiedzy, czy też będzie to zwykła, prosta kobiecina, której całym bogactwem jest Kochające serce i zapracowane ręce na powszedni chleb dla swych dzieci — jest ona też samą Matką, jednakowo godną czci, miłości i dziecięcego przywiązania. Tak bowiem chciał Bóg, kiedy to specjalnym przykazaniem nakazał czcić Rodziców »Czcij Ojca swego i Matkę swoją«, tak chciał Chrystus Pan, kiedy to przychodząc na świat wybrał sobie Najświętszą Dziewicę za Matkę, tego domaga się nasza ludzka natura, nasze ludzkie serce. Wiemy przecież doskonale, że w życiu naszym, a zwłaszcza w chwilach ciężkich, trudnych, w chwytach cierpienia i zawodów ze strony nawet najbliższych przyjaciół

»jedynie serce Matki dać trochę ciepła umie i każdy bóć zrozumie, a gdy przestanie dla nas bić, tak ciężko żyć«. Ono, to serce Matczyne, nigdy nas nie zapomni, nigdy nas nie odepchnie od siebie, ono z miłości gotowe nawet za nas umrzeć. Szczęśliwi jesteśmy, gdy nasza Matka jeszcze żyje, gdy możemy z nią mówić. Jej się radzić, patrzeć na Jej oblicze, czuć bicie Jej serca, ucałować ze czcią Jej Matczyne ręce, alho chociaż ze łzami w oczach i gorącą i miłością w sercu kreślić do Niej list z daleka. — »o Mamo piszę do Ciebie list, czy go czytać będziesz nie wiem, czy dojdzie nie wiem...« lub otrzymawszy tak długo, długo oczekiwaną Jej drogą ręką kreśloną kartkę, spieszyć, by za tę łaskę podziękować Bogu — ale przeciwnie jakież smutek opanowuje nasze serce, samo już wspomnienie, że to serce Matki już bić przestało, że Ona umarła i spoczywa tam, może gdzieś bardzo, bardzo daleko w zimnym grobie. A może Jej mogiła już chwastami zarosła, a serce Jej dziecka już zapomniało o Niej i nawet modlić się przestało. To byłoby bardzo, a bardzo bolesne, to byłby naprawdę »bólów bole«, bo Matka to nasz skarb, nasza świętość.

Skoro to imię Matki jest takie drogie, tak wielkie, tak święte, słusznie zatem, że tym imieniem nazywamy Ojczyznę naszą. Matka — Ojczyzna — to ziemia na której urodziliśmy się, która nas żywi i wychowuje. Ona nam dała język ojczysty, zwyczaj przodków naszych, ona nam daje tego ducha, który nas wszystkich łączy i zspala pod jednym sztandarem i prowadzi do lepszej jaśniejszej przyszłości. Ją Kochamy całym sercem, dla Niej żyjemy, za nią się modlimy, w Jej obronie z radością i dumą nawet życie gotowi jesteśmy ponieść, »za Boga i Ojczyznę«, jak to często wypisane bywa na sztandarach i wryte na pomnikach.

Z tych samych względów imieniem Matki nazywamy również Kościół Święty. Jest to instytucja Boża, która nas rodzi do życia nadprzyrodzonego, a poprzez nauki, sakramenta święte i modlitwę, prowadzi niejako za rękę, do szczęśliwości wiecznej. I ze swej opieki nigdy nas nie wypuszcza, chyba, że my sami swoim życiem inaczej o sobie zadecydujemy. Pamięta o nas zawsze, czy to żywych, czy już umarłych, a zwłaszcza w swych modlitwach. Kościół Święty — to moja Matka.

Ze szczególną jednak radością i dumą, z głęboką wiarą, nadzieją i miłością, imię Matki składamy u stóp Pani Nieba i Ziemi, Matki Boga Człowieka, Najświętszej Marji Panny — bo Ona to nasza Najlepsza Matka. I jakże to się stało, że Matka Najświętsza jest naszą najlepszą Matką? oto Chrystus Pan, odchodząc z tego świata, nie chciał nas zostawić sierotami, wiedział, że serce ludzkie i w życiu duchowym również potrzebuje serca Matczyne, by się z nim w radościach cieszyć, a w strapieniach płakać i dlatego też konając na Krzyżu, w swoim Testamencie, swoją Matkę daje nam za naszą Matkę i nas jako Jej dzieci oddaje pod Jej opiekę »Niewiasto, oto syn Twój, synu, oto Matka Twoja«. I od tej chwili, błogosławionej chwili, wolno było ludzkości nie tylko czcić Matkę Świątą — Maryję, ale uciekać się do Niej we wszystkich potrzebach i strapieniach i wyciągając błagalnie ramiona z głębi zho-

lanych serc wołać: »Matko pociesz, bo płaczemy, Matko ratuj, bo ginimy, nie opuszczaj nas«. »Pod Twoją obronę uciekamy się« albowiem »od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek do Ciebie się uciekał, wspierał Ciebie błagał, a przez Ciebie został opuszczony«.

I kiedy to Kościół Święty — Matka Nasza z milionami swych wiernych w dniu 2 lutego składa hołd

Matce Najświętszej — Gromniczej — chroniącej i zasłaniającej ludzi przed gromami, cierpieniami, ciosami twardego losu — te kilka wspomnień o Maszej Matce składamy z głębi polskich — rycerzy Marji — serc u stóp Królowej Naszego Narodu — wiedząc, że w ten sposób składamy hołd nasze Ukochanej Matce Ojczyźnie.

ROMAN ŚLIWA

Rozwój rolnictwa w krajach naddunajskich

Zarówno pierwsza wojna światowa w latach 1914—1918, jak i tocząca się już piąty rok druga wojna światowa wykazały dobitnie, jakie znaczenie posiada dla ogółu ludności rolnictwo. Każdy obywatel państw wojujących, a nawet państw neutralnych Europy, odczuwa nieraz dotkliwie wprowadzone ograniczenia spożycia artykułów żywnościowych, brak rozmaitych produktów, do których spożycia przyzwyczaił się w czasach normalnych, znaczne ograniczenia w dziedzinie odzieżowej i wiele innych braków, które niesie ze sobą wojna. Te wszystkie braki nauczyły ludzi inaczej patrzeć na rolnictwo, które jest producentem i żywności i surowców wszelkiego rodzaju, niezbędnych do życia, a więc surowców włókienniczych, tłuszczowych, skórnych, garbnikowych i ważnych dla przemysłu chemicznego. Poparcie to i opiekę realizuje się w różnych formach, a więc w formie udzielanych rolnikom premii za lepszą uprawę ziemi i lepszą jakość wytworzonych płodów, ustalania opłacalnych cen na produkty rolne, ułatwienia nabycia nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych, pasz i innych środków produkcji. Z drugiej jednak strony państwo ingeruje w czynności gospodarcze rolnika w bardzo szerokiej mierze ustalając co i na jakiej powierzchni ma być uprawiane, jakie rasy zwierząt należy hodować, jakie ilości wytworzonych produktów należy odstawiać do dyspozycji państwa na pokrycie potrzeb publicznych i t. p. Takie postępowanie dyktują twarde warunki wojenne.

Nadejdzie jednak czas, gdy ustaną działania wojenne, miliony żołnierzy powrócą do swoich normalnych zajęć i rolnictwo będzie musiało dokonać wielkiego dzieła przestawienia się na zadania pokojowe, odbudowy zniszczeń i szkód dokonanych przez wojnę. Głównym jego zadaniem będzie wzmożenie możliwie jak największe produkcji, by zapewnić wygłodzonym w czasie wojny milionom ludzi żywność w ilości dostatecznej i odpowiadającej wymogom fizjologicznym organizmu, a przemysłowi niezbędne mu surowce. Z doświadczeń po pierwszej wojnie światowej wiemy, że rolnictwo podniosło się stosunkowo bardzo szybko z zadanych mu ran i znacznie wzmogło osłabioną i zmniejszoną wskutek niepomysłnych warunków wojennych produkcję. Nie można jednak w przyszłości dopuścić do tego, by wskutek braku współpracy międzynarodowej i światowego współzawodnictwa dochodziło do nowych kryzysów rolniczych i osłabienia rolnictwa, tej podstawowej gałęzi gospodarki narodowej.

Jak wynika z uchwał międzyalianckiej konferencji żywnościowej, która odbyła się w maju 1943 roku w Hotsprings w U. S. A., zasadniczym dążeniem będzie po obecnej wojnie wzmożenie produkcji i spożycia wytworów rolnictwa, przy zapewnieniu rolnictwu opłacalnych cen i zbytu całej jego wytwórczości, celem dostatecznego wyżywienia i zaopatrzenia w odzież świata.

Przed rolnictwem poszczególnych krajów staną więc w niedługim czasie ogromnie ważne zadania do spełnienia; poziom rolnictwa nie wszędzie jednakowy i różnice są jeszcze bardzo znaczne. Obok krajów o wybitnie intensywnym rolnictwie, stosujących u siebie wszystkie zdobycze nowoczesnej wiedzy i techniki, są jeszcze kraje zacofane, stojące na niskim poziomie i wymagające daleko idących reform w organizacji produkcji rolniczej, zaopatrzenia w konieczne maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, doborowe ziarnosiewne, zwierzęta hodowlane i t. d. Nie ulega wątpliwości, że w tych krajach zacofanych podniesie się produkcja rolnicza po zastosowaniu koniecznych zabiegów znaczne, a tym samym wzrośnie w nich dobrobyt szerokich warstw ludności wiejskiej i jej siła nabywcza, co znowu z kolei odbije się bardzo korzystnie na innych gałęziach gospodarki narodowej.

Do takich krajów zacofanych rolniczo należą niewątpliwie kraje, naddunajskie, których plony pozostają daleko w tyle poza krajami zachodnio i północno europejskimi. Jakie możliwości stoją jeszcze przed nimi otworem, mogą świadczyć poniższe liczby obrazujące plony z hektara w przecięciu lat 1932-38 w centnarach metrycznych.

Kraje	Plony z hektara w cetn.					
	pszenica	żyto	jęczmień	owies	ziemniaki	Buraki cukrowe
Dania	30,2	17,9	29,3	26,3	173	331,8
Holandia.....	29,8	23,0	28,9	20,5	187,0	383,3
Belgia	27,2	24,4	26,6	26,8	212	295
Niemcy	22,9	17,8	21,5	20,5	165	301
Szwecja	24	19,7	20,7	18,6	14	5
Bułgaria	12,2	10,5	13,6	8,6	60	167
Rumunia.....	9	9,3	7,4	8	86	164
Węgry	13,9	11,6	13,9	12,7	69	210

Ekstensywność gospodarki rolnej w krajach naddu-

najskich ilustrują również dane o stanie zwierząt domowych (przeciętna za okres 1930-38).

Stan zwierząt domowych na 100 ha ziemi ornej.

Kraj	Bydło rogate	Świnie	Owce
Holandia	285	158	70
Dania	119	115	7
Niemcy	108	131	23
Bułgaria	37	22	217
Rumunia	31	24	92
Węgry	38	61	30

Dane zawarte w powyższych obu tabelach świadczą dobitnie o ekstenzywnym kierunku gospodarowania; zainteresowane kraje zdają sobie dobrze sprawę z tego stanu rzeczy i zmierzają do jego gruntownej zmiany, o czym będziemy mieli okazję wspomnieć kiedyś ino.

MJR. ADOLF BUCHOLC

Żołnierz wojsk pancernych i motorowych

Nie ma rodzaju wojsk lepszych i gorszych. Tak sam żołnierski obowiązek spełnia kawalerzysta jak piechur, lotnik czy pancernik.

Od żołnierza każdego rodzaju broni wymaga się tych samych cech charakteru: należytej sprawności fizycznej, honoru i »morale« określonych wspólnie dla całej armii we wstępie do regulaminów i w rocie żołnierskiej przysięgi.

Jednak nie ma dwóch jednakowych ludzi. Żołnierz od żołnierza różni się nie tylko postawą i sprawnością fizyczną, nie tylko umiejętnościami, ale i uzdolnieniami, zainteresowaniami, a co najważniejsze temperamentem i charakterem.

Przydział do tej czy innej broni, przy powszechnym obowiązku służby wojskowej, mimo badań lekarskich i zaewidencjonowania umiejętności z cywila, jest często dość przypadkowy, dlatego na okres służby wojskowej musi przypaść obowiązek rozwinięcia tych cech psychicznych jakie w danej broni specjalnie są konieczne.

Nazwijmy to psychicznym przygotowaniem żołnierza do służby w danym rodzaju broni.

W Polsce broń pancerna ma prawo do przejęcia najpiękniejszej tradycji bojowej, tej tradycji, którą stworzyła nasza husaria, walcząca siłą potężnego rozędu i masą swej ciężkiej zbroi.

Kircholm i Wiedeń — to piękne karty zwycięstwa husarii kruszącej w swych świętych szarżach najzacieńszy opór, miażdżącej wszystkie przeszkody.

Żołnierz pancerny, pełniący służbę w bardzo trudnych warunkach i wykonujący z reguły najcięższe zadania, musi się odznaczać niezłomną wolą i silnym charakterem, aby osiągnąć opanowanie i równowagę, oraz zdolnością do dużego wysiłku fizycznego.

Doświadczenia wojenne mówią, że ważną siłą powodującą, że żołnierz znośił przeżycia walki mimo braku nieraz innych właściwości, było koleżeństwo. Wspólnieść przeżytych ciężkich chwil, oparcie znalezione w

towarzyszu broni wytwarza więzy tak mocne, że potrafi przyciągnąć nawet słabe jednostki i związać je. W broni pancerniej, gdzie załoga stanowi grupę nierozdzieloną, gdzie często trzeba się narażać dla dobra współtowarzysza, opiekować się nim w potrzebie, koleżeństwo może się stać siłą nierozdzieloną.

Niekiedy ambicja, poczucie własnej wartości, tkwi w żołnierzu tak głęboko, że decyduje o każdym poczynaniu w walce, nie pozwalając na najmniejsze uchybienie przez siebie samego, ni przez resztę załogi, aż do gotowości poświęcenia się.

Oddziały pancerne i motorowe nigdy nie są tak zwarte, by były w zasięgu bacznego oczu dowódcy. Nakłada to obowiązek rozwinięcia cech dyscypliny i karność nie kontrolowanej, płynącej z wyższych pobudek, t. zw. dyscypliny wewnętrznej oraz zgrania w życiu zespołowym.

W czołgu potrzebna jest karność bez której nie można wyobrazić sobie pracy zbiorowej, ale prócz tego nieodzowna jest samodzielność w ramach rozkazu i inicjatywa osobista, czyli umiejętność i siła duchowa, aby sięgnąć ponad rozkaz, jeżeli położenie ulegnie zmianie.

Podstawową cechą charakteryzującą żołnierza pancernego winno być umiłowanie swej broni, oparte nie na domniemanej wyższości, ale na jej znaczeniu, stąd też konieczność dokładnej znajomości cennego sprzętu i troska nad utrzymaniem go w najlepszym stanie.

Wzbudzanie w żołnierzu umiłowania swej broni, w której człowiek jest najściślej zespolony z maszyną, budzi w pancerniku instynkt walki, z którego rodzą się: zaczepność, i przebojowość, zaciętość i męstwo.

IIUMOR ZAGRANICZNY



— Hej, naprzód żołnierze!... obejdziemy ją z tyłu...

INŻ LEOPOLD TEMERSON

POSTĘPY TELEWIZJI

Tytuł niniejszy nie zupełnie ściśle odpowiada tematu, gdyż »telewizją« nazywamy oglądanie przedmiotów na odległość — zarówno ruchomych jak i nieruchomych. Narazie zajmę się omówieniem przesyłania obrazów nieruchomych, co umożliwi zrozumienie aparatury, która z małymi zmianami ma zastosowanie również i przy właściwej »telewizji«.

Należy odróżnić zatem: 1) Przesyłanie obrazów (fotografii, rysunków, pisma i t. p.), od 2) właściwej telewizji, t. j. przekazywania całych scen ruchomych na odległość. Zasada działania aparatury w ostatnim wypadku jest cprawda ta sama, lecz technika wykonania nieco inna wobec trudności związanych ze zmianami położenia transmitowanego obiektu przy telewizji.

Przesyłanie obrazów drogą drutową, czy bezdrutową stało się obecnie niemal chlebem powszednim służby informacyjnej dziennikarskiej. Aktualne zdjęcia z całego świata przekazywane są obecnie na dowolne odległości między krajami połączonymi międzynarodową siecią, służącą do tego celu. Większość ilustracji z bieżących wypadków wojennych, które oglądamy w czasopismach, jest nadsyłana na drodze telegraficznej (drutowej), lub radiotelegraficznej (bezdrutowej). Należy przy tym zaznaczyć, że wynalazek przesyłania obrazów nie ma nic wspólnego z samą radiotechniką, gdyż zasada tego wynalazku znana była już 100 lat temu, gdy o radiu wogóle mowy nie było. Związek pomiędzy tymi dwiema dziedzinami elektrotechniki powstał dopiero w ostatnich czasach wraz z rozwojem radia i jest właściwie dość luźny. Polega mianowicie na wykorzystaniu wzmacniaczy lampowych do potęgowania słabych prądów telewizyjnych oraz na samym »transportie« owych prądów drogą fal radiowych do stacji odbiorczej. Ów »transport« może się jednakże odbywać równie dobrze, a nawet lepiej po drutach telefonicznych czy telegraficznych, a wówczas rola radia ogranicza się jedynie do użycia pewnych wspólnych akcesorii, jak np. lampy radiowe.

Jak już wspomniano, telegrafia obrazowa jest starym wynalazkiem, bo sięgającym roku 1843 (Bain), a ulepszone przez Bakewella w roku 1847 przez wprowadzenie walca obrotowego, na którym rozpina się przekazywany obraz. W roku 1863 Caselli uruchomił pierwszą linię telegrafii obrazowej między Paryżem, Lyonem a Marsylią. Początki telewizji datują się więc znacznie wcześniej nawet od telegrafu Morse'a, którego pierwsze uroczyste otwarcie nastąpiło dopiero w roku 1848 między Hamburgiem a Cuxhaven.

Mimo stuletniego rozwoju — rozpowszechnieniu telewizji stały na przeszkodzie trudności techniczne, które dopiero w miarę rozwoju elektrotechniki, a zwłaszcza prądów szybkozmiennych, — mogły być stopniowo pokonywane.

Podstawową zasadą przekazywania obrazów jest

rozczłonkowanie obrazu na poszczególne elementy (punkty) o rozmaitej jasności, »wychwytywanie« owych elementów i zmiana ich na impulsy prądu o różnym natężeniu, przy czym punktom jaśniejszym odpowiadają impulsy silniejsze, a ciemniejszym — słabsze. Impulsy owe przekazuje się drogą drutową, lub bezdrutową do stacji odbiorczej, gdzie odpowiednie urządzenia dokonują przemiany odwrotnej: prądu elektrycznego na promienie świetlne o zmiennym natężeniu, kreślące na papierze światłoczułym, lub błonie fotograficznej punkty jaśniejsze, lub ciemniejsze, wiernie odpowiadające obrazowi na stacji nadawczej.

W urządzeniu nadawczym zasadniczą rolę odgrywa t. zw. komórka fotoelektryczna lub wprost *fotokomoraka*, posiadająca własność wysyłania elektronów (najdrobniejszych ładunków elektrycznych ujemnych) pod wpływem działania promieni świetlnych, co jest równoznaczne z powstaniem prądu elektrycznego w obwodzie komórki podczas naświetlania jej. Składa się taka komórka z bańki szklanej, powleczonej od wewnątrz warstwą metalu alkalicznego, np. sodu lub potasu — jako katody oraz płytki metalowej umieszczonej wewnątrz bańki — jako anody. Rzucając wiązkę promieni świetlnych na katodę, wyzwalamy z niej elektrony, które jako ładunki ujemne pędzą do elektrody dodatniej, t. j. anody. W ten sposób powstaje w obwodzie prąd, którego natężenie jest zależne od siły światła, padającego na katodę.

Sam przyrząd nadawczy składa się z: 1. bębna, obracającego się z określoną szybkością, 2. rozpiętej na nim fotografii (rysunku i t. p.) która ma być przekazana na odległość, 3. źródła światła i 4. fotokomórki (szereg urządzeń pomocniczych pomijam narazie aby nie utrudniać zrozumienia zasady działania aparatu).

Światło mocnej żarówki zostaje skierowane wąskim strumieniem na obraz, a odbite od niego — wpada do fotokomórki, dając impuls prądu który zostaje przesłany do odbiornika. Aby umożliwić przekazanie całości obrazu t. j. wszystkich jego punktów, należy prześledzić wspomnianym wąskim promieniem świetlnym całą jego powierzchnię wzdłuż i w poprzek. W tym celu bęben musi się znajdować w stałym ruchu obrotowym, a jednocześnie źródło światła w ruchu posuwistym tam i napowrót. W ten sposób zostaną »wychwyczone« wszystkie punkty obrazu, przy czym jaśniejsze dadzą silniejszy refleks, wywołując w fotokomorze większe natężenie prądu a ciemniejsze spowodują w tejże komórce słabszy impuls.

Na stacji odbiorczej nadchodzące impulsy prądu muszą być odpowiednio przekształcone na punkty świetlne o natężeniu ściśle odpowiadającym punktom przekazanego obrazu i umieszczone we właściwej kolejności obok siebie. Taki »uproszczony« odbiornik telewizyjny składałby się zatem z: 1. bębna, obracającego się z szybkością dokładnie taką samą, jak bęben

na stacji nadawczej, 2. z rozpiętego nań papieru światłoczułego, lub błony fotograficznej, 3. lampy z urządzeniem, skupiającym strumień świetlny. Nadchodzące impulsy prądu o zmiennym natężeniu (odpowiednio do jasnych i ciemnych punktów obrazu) powodują rozmaitą siłę światła lampy. Światło to zostaje skierowane w postaci wąskiego strumienia na błonę światłoczułą bębna, kreśląc punkty świetlne obrazu. Oczywiście, że lampka, kreśląca punkty, musi wykonywać ruchy posuwiste dokładnie te same, co lampa na stacji nadawczej. Wówczas dopiero, przy jednoczesnym synchronicznym obrocie bębna, otrzymamy wiernie odtworzony obraz na błonie, lub papierze światłoczułym. Ogromnie ważnym jest z tym utrzymanie jednoczesności biegu obu bębnow: nadawczego i odbiorczego, czyli synchronizmu. Istnieją różne sposoby synchronizacji obrotów owych bębnow w sposób automatyczny: jeden z nich polega na tym, że bęben odbiorczy biegnie o ułamek sekundy szybciej niż nadawczy i po wykonaniu jednego pełnego obrotu zatrzymuje się na moment. W tym czasie bęben nadawczy kończy swój obrót i wysyła sygnał elektryczny, który uruchamia bęben odbiorczy jednocześnie z nadawczym. W ten sposób szybkość jest regulowana po każdym obrocie i wystąpienie asynchronizmu, czyli niejednoczesności ruchu jest niemożliwe.

Podam teraz bardziej szczegółowy opis nowoczesnego aparatu do telegrafii obrazowej typu Siemens.

Nadajnik: światło silnej żarówki przechodzi przez otwór w przesłonie (blendzie), koncentruje się w kondensatorze (soczewce) i przy pomocy pryzmatu i nastawianego obiektywu dostaje się na bęben z rozpiętym nań rysunkiem. Owa plamka świetlna o powierzchni najwyżej 0,25 mm «wychwytuje» poszczególne punkty obracającego i posuwającego się obrazu. Odbite od obrazu światło dochodzi do 2 koncentrycznie ustawionych fotokomórek. Bęben jest obracany przy pomocy silnika elektrycznego, którego bieg równomierny zapewniają specjalne widelki strojowe (drżania wideltek, zamieniane na prądy elektryczne utrzymują równomierny bieg silnika). Ruch posuwisty otrzymujemy przez samoczynne posuwanie bębna wzdłuż jego osi, dzięki spiralnym nacięciom, które podczas obrotu dają ruchy osiowe bębna. Źródło światła jest natomiast nieruchome. Wyzwolone w fotokomórkach zmienne impulsy prądu, odpowiadające jasnym i ciemnym punktom obrazu, biegną przewodami do wzmacniacza, a stąd drogą drutową, lub bezdrutową do odbiornika.

Odbiornik: wykonany jest nieco odmiennie od poprzednio opisanego. Źródło światła (mocna żarówka) nie rzuca promieni bezpośrednio na bęben odbiorczy, lecz na wąską kwadratową przesłonę i soczewkę — lusterko, t. zw. «oscylografu pętlicowego». Jest to nader prosty przyrząd elektryczny, złożony z pętliczki drucianej w kształcie litery »U«, umieszczony między biegunami silnego magnesu. Do pętliczki, wykonanej z b. cienkiego drutu, jest przyklejone małe lusterko kwadratowe (wymiary boku ok. 0,3 mm). Jeśli przepuścimy przez pętliczkę prąd, to wychyli się ona wraz

z lusterkiem, a skierowany na lusterko promień światła zmieni po odbiciu swój poprzedni kierunek. Do tego właśnie oscylografu kierujemy prądy telewizyjne, nadchodzące ze stacji nadawczej, ale dopiero po wzmocnieniu ich i wyprostowaniu. Pod wpływem owych prądów pętliczka odchyła się więcej lub mniej, zależnie od ich natężenia. Zadaniem aparatu jest więc obecnie zarejestrować owe odchylenia w ten sposób na papierze, lub kliszy bębna odbiorczego, aby większe odchylenia dawały punkty jaśniejsze, a mniejsze ciemniejsze, odpowiednio do wysyłanych sygnałów nadajnika. W tym celu ustawiamy na drodze promieni, idących z lusterka oscylografu, przesłonę specjalnego kształtu, o otworze, rozszerzającym się stopniowo. Przy małych odchyleniach tylko część światła przenika przesłonę, przy większych natomiast — zostaje przepuszczona znaczna część strumienia świetlnego. W ten sposób strumień świetlny «moduluje się» samoczynnie odpowiednio do impulsów, nadchodzących ze stacji nadawczej, po czym przechodzi przez soczewkę skupiającą, zmienia kierunek w luźrze, załamuje się w pryzmacie i trafia wreszcie przez obiektyw na bęben odbiorczy, gdzie kreśli właściwy punkt. Aby punkt mógł trafić na przeznaczone dlań miejsce, bęben musi się obracać synchronicznie z bębmem nadajnika. Ruchy posuwiste wykonuje w tym wypadku źródło światła, gdyż przesuwanie bębna ogromnie skomplikowałoby konstrukcję aparatu.

Cały aparat odbiorczy jest zbudowany w kształcie wygodnego biurka. Bęben znajduje się wewnątrz, a obrazy (na papierze światłoczułym) obserwuje się przy pomocy lunety obserwacyjnej na bębnie. Przyrządy pomocnicze, jak wzmacniacz, widelki strojowe i t. p. są rozmieszczone na pulpicie oraz ścianie pionowej biurka. Aparat włącza się wprost do sieci miejskiej 120 lub 220 v.

Nadajniki buduje się często w postaci wygodnych przenośnych walizek dla użytku korespondentów prasowych. W tej postaci umożliwiają one szybkie przekazywanie obrazów z dowolnego miejsca. Są one lekkie i b. wytrzymałe na wstrząsy.

Prawidłowy odbiór obrazów będzie możliwy wówczas, jeżeli zostaną spełnione pewne określone warunki techniczne, a mianowicie: wielkość i liczba punktów obrazu muszą być dostosowane do zdolności rozpoznawczych oka. Przeciętne oko z odległości 30 cm nie odróżnia powierzchni o bokach poniżej 0,15—0,2 mm. Niema więc celu rozdrabnianie obrazu na odcinki mniejsze od 0,2 mm. Tyle też wynosi szerokość jednego wiersza t. j. poziomego odcinka obrazu, «wychwyconego» przez wiązkę świetlną. Odpowiada to 5,3 wiersza na 1 mm obrazu. Otrzymane szczegóły zdjęcia i jego ostrość w niczym nie ustępują dobrej normalnej fotografii.

Wielkość obrazu została ustalona przez Komitet Międzynarodowy na format 13 na 18 cm wraz z napisami objaśniającymi. Przy szybkości bębna — 1 obrót na sekundę, przekazanie obrazu tej wielkości trwać będzie 11,5 minuty.

Przenoszenie obrazów odbywa się na podkładzie

prądu zmiennego, t. tw. »fali nośnej« o częstotliwości 1300 okresów na sekundę (zwykły prąd zmienny oświetleniowy posiada częstotliwość 50 okresów na sekundę). Prąd fotokomórki nadawczej pulsujący odpowiednio do jasności poszczególnych punktów obrazu, moduluje ów prąd podkładowy t. j. zmienia jego prawidłowy przebieg wg. swego własnego charakteru. Te właśnie modulacje (wzmocnione i wyprostowane na stacji odbiorczej) pobudzają do drgań pętlicę oscylografu, kreślącą przy pomocy promienia świetlnego na bębnie odbiorczym punkty o różnym natężeniu. (d. n.)

ZE ŚWIATA

WŁOSKIE PARTIE ANTYFASZYSTOWSKIE.

W Bari odbyła się konferencja włoskich partii antyfaszystowskich. W wyniku obrad powołano do życia Komitet Wykonawczy, w skład którego weszli przedstawiciele sześciu partii: prof. Arangia Ruiz, przedstawiciele liberalów, Vincenzo Schia przedstawiciel Grupy Akcji, Raffaello Tervolino ze strony chrześcijańskich demokratów, Paolino Tedeschi ze strony komunistów, Oreste Longobardi, socjalista i Francesco Cerrano — demokrata.

Ważnym punktem konferencji była jednogłośnie uchwalona rezolucja żądająca abdykacji króla Wiktora Emanuela. Poza tym stronnictwa powzięły uchwałę domagającą się wzmocnienia wysiłku wojennego Włoch oraz rozwiązania problemów wewnętrznych. Konferencja w Bari stanowi niewątpliwie pewien etap w organizacji życia politycznego Włoch, pozostających w zasięgu władzy aliantów. (Jak wiadomo we Włoszech północnych zajętych przez wojska niemieckie Mussolini ze swej strony przeprowadza daleko idącą reorganizację partii i nowych władz republikańsko-faszystowskich.)

Na południu marszałek Badoglio przejął władzę od sprzymierzonych nad obszarami okupowanymi. Nowy rząd umożliwił funkcjonowanie partii politycznych. Partie te zmuszone są do współpracy z rządem Badoglio ale za jeden z głównych punktów swego programu uważają ustąpienie króla i powołanie rady regencyjnej. Wspólnym organem włoskich partii jest Komitet Ruchu Wyzwolenia. Prasa zagraniczna podaje niektóre szczegóły o włoskich ugrupowaniach. Najstarszą jeśli idzie o datę powstania, jest partia liberalna, stanowiąca dalszy ciąg ugrupowania, które miało rządy w rękach w pierwszym okresie ukonstytuowania się nowoczesnych Włoch, w latach sześćdziesiątych siedemdziesiątych XIX w. przeszedłszy szereg frond i rozłamów, zjednoczone pod kierownictwem Giolittiego sprawowało władzę aż do roku 1922, do przyścia do władzy faszystów. Liberalowie współdziałali w rządach koalicyjnych poprzedzających erę faszystowską z grupą socjalistów-reformistów wylamanych z partii socjalistycznej a pozostających pod przywództwem Bonomiego i Bissolatico. Jaki jest program polityki wewnętrznej dzisiejszej partii liberalnej powstałej czy zreorga-

nizowanej w okresie rządów Badoglio, nie wiadomo. W każdym razie partia liberalna posiada dwie wybitne indywidualności w postaci hr. Sforzy, starego przeciwnika rządów faszystowskich i głośnego filozofa Benedetto Croce. Partia liberalna wypowiada się przeciwko monopolom przemysłowym i etatyzmowi.

Przed rokiem 1922 socjaliści mieli we włoskim parlamencie około 120 mandatów (na 530). Obecnie partia socjalistyczna nie wysuwa dla Włoch pełnej realizacji programu socjalistycznego, stwierdzając, że narazie trzeba się zadowolić uspołecznieniem kluczowych przemysłów, rozszerzeniem ustawodawstwa społecznego, kontrolą robotniczą w fabrykach, reformą rolną i t. p.

Partia Popolari, która przyjęła miano chrześcijańsko-socjalistycznej w okresie przedfaszystowskim posiadała również wielkie wpływy grupując około 150 posłów w parlamencie. Partia akcentowała dążenie do reform społecznych w duchu katolickim. Przywódcą jej w okresie przedfaszystowskim był ks. Don Sturzo, który nie brał czynnego udziału w życiu parlamentarnym osobiście, ale kierował jednak działalnością grupy katolickiej w parlamencie. Ugrupowanie to, nie mając mimo nazwy charakteru socjalistycznego popierało daleko idącą ingerencję państwa w sprawy gospodarcze w ustaleniu sytuacji klas pracujących a zwłaszcza robotników rolnych.

Partia komunistyczna powstała przed dwudziestu paru laty z wylamania się lewego skrzydła partii socjalistycznej, które stało na gruncie uchwał międzynarodówki komunistycznej. W okresie przedfaszystowskim posiadała około trzydziestu posłów w parlamencie.

Tak zwana Partia Akcji (Partito d'azione) jest ugrupowaniem nowym, nie posiada przeszłości z okresu parlamentarnego. Ugrupowanie to ma silne związki z ruchem »Giustizia e liberta« (Sprawiedliwość i wolność), którą w swoim czasie kierowali bracia Rosselli, przebywający we Francji i zamordowani w tajemniczych okolicznościach w roku 1937. Carlo Rosselli był autorem książki p. t. »Socjalizm liberalny«, zawierający program łączący pierwiastki liberalne z socjalistycznymi. Obecnie wszystkie wspomniane partie są zgodne co do tego, by w najkrótszym czasie zwołać narodowe zgromadzenie konstytucyjne.

Charakterystyczne, że z dotychczasowych enuncjacji stronnictw, nie wyluczając partii socjalistycznej i komunistycznej, nie wynika, by domagały się one ustanowienia republiki. Jedynie Partito d'azione zajęła stanowisko przeciw monarchii. Jak wiadomo, obecnie Mussolini bardzo silnie podkreśla republikanizm kierowanych przez siebie władz.

MENONICI PRAGNĄ OPUŚCIĆ U. S. A. Stany Zjednoczone stały się schroniskiem dla dziesiątków tysięcy uchodźców. Tymczasem istnieją obywatele amerykańscy, którzy pragną je opuścić. Są to menonici, osiadli zgórą od dwu i pół wieku w hrabstwie Lancaster, w Pensylwanii.

Są to uczniowie Menno-Simonisa księdza katolickiego rodem z Holandii, który za panowania Karola V-go stał się prorokiem anabaptystów. Pomimo prześladowań, udało mu się zgromadzić dużą ilość wyznawców, w Holan-

dii, Nadrenii oraz Alzacji i Lotaryngii. W okresie wojen toczących się za panowania Ludwika XIV, położenie sekty stało się nie do zniesienia, wobec czego rozpoczęli oni masową ekspatriację do Ameryki. Zamieszkali w stanie Pensylwanii, gdzie przed tym już osiedli Kwakrowie. Nielicznie pozostali w Europie, zanikli całkowicie w XIX w.

Menonici prowadzili w Ameryce spokojny tryb życia przez 250 lat, zajmując się uprawą rozległych posiadłości i zachowując pilnie obrządku religijne. Jest to w czasach współczesnych dziwne wobec anachronizmu pewnych rytuałów. Udzielając chrztu dopiero w dojrzałym wieku, odrzucają oni wszelki autorytet w dziedzinie wiary, pozostawiając swym wyznawcom swobodę interpretacji Pisma św. według własnego uznania.

Nie jest to bynajmniej krępujące, natomiast bardziej krępujące są inne zwyczaje jak: wyrzeczenie się wszelkich ozdób, noszenie odzieży pozbawionej guzików, usuwanie się od pełnienia jakichkolwiek funkcji publicznych, uznawanie wojny za postępek bezbożny. Co ważniejsze — żywią oni nienawiść do militaryzacji państwa i nie uznają fotografii. Te dwa ostatnie przesady stały się powodem ich obecnych kłopotów.

Już od kilku lat wyrażali Menonici swe niezadowolone z powodu zakazu rządu U. S. A. utrzymywania własnych szkół i konieczności wobec tego uczęszczania młodzieży do szkół publicznych, gdzie otrzymywała (ich zdaniem) bezbożne wychowanie.

Do szczytu rozjątrzenia doprowadził ich fakt wtrącania się inspektorów federalnych do stanu ich zasiewów oraz zabierania młodzieży męskiej do obozów koncentracyjnych, wobec uważania przez nią prowadzenia wojny za przeciwne sumieniu. Menonici, którym Napoleon udzielił dyspensy wojskowej nie pragnęli służyć nowej ojczyźnie.

Zebrano wobec tego radę starszych dla zastanowienia się nad sytuacją i postanowiono jednogłośnie opuszczenie Stanów Zjednoczonych i osiedlenie się w Paragwaju, kraju nie znającym obowiązku służby wojskowej. Gdy przystąpiono do pakowania rzeczy, delegat sekty udał się do Waszyngtonu dla wyrobienia paszportów. Nie spodziewał się, że czeka go tam niemiła niespodzianka. Zażądano od nich fotografii do paszportów. Pomimo błagań i tłumaczeń, że Menonici nigdy się nie fotografują nie udało im się przekonać urzędników p. Cordell Hulla. Pomysłowy członek sekty zaproponował zastąpienie fotografii przez odciski palców, ale administracja odmówiła.

Delegat powrócił, nie nie wskórawszy do Pensylwanii, gdzie zwołano jeszcze jedno zebranie przedstawicieli sekty. Pomimo jednogłośnie wypowiedzianego zdania co do opuszczenia kraju, opinie co do dostarczenia fotografii zostały podzielone. Nie dochodząc do zgody na tym punkcie — kierownicy sekty postanowili poczekać na lepsze czasy dla projektowanej wędrówki gdy zniesione zostaną paszporty.

ŚMIERĆ JEANA GIRAUDOUX. W Paryżu zmarł w wieku lat 62 głośny pisarz i był francuski minister

informacji z czasów wybuchu drugiej wojny światowej. Jean Giraudoux. Zmarły był jedną z najwybitniejszych indywidualności współczesnej literatury. Świetny liryk o swoistej i bardzo indywidualnej i w niejednym odbiegającej od francuskich tradycji literackich linii rozwojowej pozyskał sobie uznanie szeregiem znakomitych powieści i sztuk scenicznych. W języku polskim wyszła jego powieść »Bella« osnuta na tle stosunków politycznych III Republiki a przede wszystkim ich kulisów personalnych, które Giraudoux znał świetnie. Znaczne powodzenie zdobyła sobie na scenach polskich jego sztuka pod tyt. »Tessa«.

ŻYCIE UCHODŹCZE

W bocznej uliczce Vácu

Lutowy słoneczny poranek. Rozespiane miasto jakby się przeciąga wieżycami kościołów. Dunaju błyszczą żywym srebrem wody. Od północy dmie zimny wiatr. Jeszcze za wcześnie do przechadzki na brzegu rzeki. Przechodzimy przez rynek, wkraczamy w boczne uliczki. Vác posiada wiele takich uliczek, żyjących odrębnym spokojnym życiem. Ciszę jednej z uliczek rozprasza znajomy śpiew:

*Kółeczko się kręci
I wciąż się obraca,
Wesoło, wokół
Czesio się obraca.*

Na dziedzińcu domu hasają pod tak piosenki gromadki dzieci. Czytamy na bramie napis: »Lengyel Menekült Árvák Otthona«. Za chwilę znaleźliśmy się w zorganizowanym przez Komitet Obywatelski schronisku dla sierot polskich. Podziwialiśmy organizację wewnętrzną i nastrój. Schronisko powstało w lipcu 1943 i dzisiaj skupia w sobie 74 dzieci, przeważnie sierot płci obojga. Najmłodszym lokatorem przytuliska jest 5-cio letni Jędrus, dziecko naprawdę niedochuchane jeszcze, będące więc pod troskliwą opieką starszych kolegów. Zajmują się nim zwłaszcza starsze dziewczęta, z których każda poza tym roztacza opiekę nad innymi najmłodszymi. Uderza przede wszystkim najstrój pracy panujący w ośrodku. Bo też istotnie roboty tam jest nie mało. Na pierwszym planie utrzymanie czystości, a potem zajęcia szkolne. Przyjęto zasadę, że większość prac gospodarczych obozu młodzież wykonuje sama. Z ochotą sprząta sale internatu, myje podłogi, rąbie drzewo do kuchni, struże kartofle, i myje talerze. Oczywiście obsługa przy posiłkach odbywa się również we własnym zakresie. Dodajmy do tego zajęcia szkolne, odrabianie lekcyj, prace indywidualne, a łatwo sobie wyobrazimy, że dzień wygląda pracowicie. Czy wychowankowie są z tego trybu życia zadowoleni? Najlepiej powiedzą za nich uśmiechnięte miny, zaokrąglone buzie i radość dziecięca, która śmiechem rozbrzmiewa po salach. A przecież uprzytomnijmy sobie, że niemal każde

z dzieci nosi w sobie koszarne wspomnienia i ma za sobą przeżycia, które i teraz czasem objawiają się szokiem nerwowym i niespokojnymi snami. Duże pole do pracy miał w związku z tym lekarz obozowy. Ażebym jednak te stany całkowicie usunąć, trzeba było zapewnić dzieciom przede wszystkim dobre warunki, dające im odpowiednik domu rodzicielskiego oraz zorganizować zajęcia. Kronika internatu z wdzięcznością wyraża się o troskliwej opiece Komitetu Obywatelskiego, a młodzież z uczuciem wspomina kilkakrotne wizyty jej opiekuna — p. Prezesa Sławika. Należy też również podkreślić pracę kierownictwa Zakładu, które umiłowało pracę nad tą bądź co bądź trudną młodzieżą, może poszczycić się dziś pięknymi wynikami. Najważniejszą chyba jest to, że w ośrodku zdołano wytworzyć atmosferę braterstwa i solidarności. Dzieci z zafaniem zwracają się do swoich wychowawców i mimo młodego wieku są świadome swoich celów. Najlepszym tego wyrazem jest duch i tytuł gazetki szkolnej »Przystanek na wędrówce«, przystanek pracowity, bardzo ruchliwy i pożyteczny. W gazetce znajdujemy wiersze, artykułiki, komunikaty samorządu szkolnego, wynik konkursu czystości, między innymi pochwały dla kolegi X, który jako ochotnik »znakomicie posprzątał jadalnię«. To oczywiście dotyczy młodzieży starszej. A nas zaciekawi również 7-mio-letni Adaś, który znajomością geografii świata zapędziłby w kozi róg niejednego starszego kolegę. Wystarczy wspomnieć, że potrafi wymienić i wskazać wszystkie stolice i państwa na świecie. Zaś 5-cio letni Jędrus umie się już popisać wierszem o lokomotywie, a z pomocą koleżanki ładnie wyrecytuje wierszyk »Kto ty jesteś — Polak mały«. Duchem jaki przenika poczynania wychowawcze ośrodka jest duch polski, kultuwujący miłość i przywiązanie do ziemi rodzinnej. Duch ten bije z każdego zakątka, ze ścian udekorowanych herbem, portretem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, barwami narodowymi i napisami zawierającymi hasła. Niedawno obchodzono uroczyste rocznicę Powstania Styczniowego. Wykonawcami programu były oczywiście dzieci. Mała poetka szkolna wypowiedziała swój wiersz, chór śpiewał pieśni, kłopot był tylko z orkiestrą, bo zakład posiada tylko dwa instrumenta muzyczne, a grać na nich nikt jeszcze dobrze nie umie.

W wolnym czasie od zajęć dzieci bardzo dużo czytają. Ośrodek posiada bibliotekę, a w niej ponad sto książek, co oczywiście nie sprostą zapotrzebowaniu. Zaimprovizowany naprędce w czasie naszej wizyty poranek literacki, pokazał z jaką chciwością dzieci chłoną polskie słowo i jakimi potrafią być wdzięcznymi słuchaczami.

F.

ERRATA

W nr. 5 opuszczono omyłkowo podpis autora humorystyki p. t. »Mecz w Kiszce«, Stema. W wierszu Kazimierzy Illakowiczówny p. t. »Milczę pod gwiazdami« zamiast chorzy winno być *chóry*.

STANISŁAW SZAREK

PARASZT VACSORA

Siedzę przy piecu w długi zimowy wieczór. Przy zwyczajnym żelaznym piecyku jaki stoi w przewiewnej izbie. W mojej izbie cisza. Szpary piecyka snopami światła rozpraszają ciemność. Lubię patrzeć w ogień, zapadając w zadumę. Na myśl przychodzi rodzina — mam jakby widzenie: Żona skulona przy stoliku z trzema drutami w rękach które niezgrabnie niugają się w skostniałych palcach. Od czasu do czasu zawisną w powietrzu w bezruchu rąk... Obok synek drepcząc nóżkami, uczy się na pamięć wierszyka na jutro do szkoły.

*»Ucz się drogie dziecię moje
Nosić wczesnie twarde zbroje, ...*

Za oknami spadają płachty śniegu usypiając do snu długiego przyrodę, aby się znów mogła zbudzić ze snu odrodzić się do życia, do szczęścia nowego.

Powoli otwierają się drzwi. W progu staje duży owczarek »Pajtás«, a wachlując ogonem, czeka pokornie na zaproszenie — i on jest również miłośnikiem ciepła.

»Pajtás« jest nie odstępnym moim wiernym towarzyszem. Gdy wybije godzina do snu, »Pajtás« leniwie się dźwiga, wachluje swoim puszystym ogonem na dobrano, stróżując do rannej pobudki pod drzwiami.

Dzisiaj »Pajtás« wyszedł wcześniej. Wracając po chwili, chwytą mnie za rękaw marynarki i wyprowadza na dwór. W oddali poznają znajomego.

— Józsi bácsi! — krzyczę przerażony — jak mieliście odwagę tutaj wejść? Czy nie wiecie że stąd już niejednen śmiałek zawrócił z nie przyzwolicie skrojonemi spodniami lub też przeleżał się w błocie? ...

— To psisko dobrze wie że i ja wasz przyjaciel, a ja po was na kolację w moje ubogie proggi prosić idę.

— A cóż to dzisiaj u was? Dzień zwykły, ubrani odświeżnie i jeszcze tak późno?

— A no kolacja, tylko trochę inna od innych powszednich, a spieszymy się bo tam już na nas czekają.

Odmówić znaczyłoby zrobić sobie wroga z poczciwego gazdy. Odmowa taka nie tylko jest okazaniem lekceważenia i poniżenia, ale wypowiedzeniem wojny sąsiedzko-przyjacielskiej.

Na polu rośnie coraz grubsza warstwa puszystego śniegu, a ciszę nocną przerywa ujadanie brytanów targających się na uwięzi. Gdziegdzie błyska jeszcze słabe światelko przebijające się przez skorupę lodową na małym okienku. Chatę poznają z daleka. Małe okienka — zdają się być zakratowane — wszystkie wysyłają snopy światła, oświetlając podwórze gospodarza.

Wzdłuż największej izby, zastawione stoły nakryte białymi prześcieradłami uginają się pod stosami misek, talerzy i sporych gąsiorów wina. Z jednej i drugiej strony kilkumetrowego stołu według starszeństwa i godności (więcej morgów, większa godność) czekają goście na gospodarza. Po krótkiej modlitwie wszyscy w sku-

Kazimiera Hłakowiczówna

Urywek z cyklu »Prowincja«

Moje żniwo dawno wybił grad...

*Bieleje okno od świtu,
podnosi się miasto ze snu
Znowu cię mniszę witać,
obcy, bolący dniem.*

*Przeciągasz się pod obłoki
jakgdybyś wzlecieć mógł,
i — lamiesz ciężkim krokiem
nocne gwiazdy upadłe na bruk.*

*Idą śpiewający rekruci,
cygańska im muzyka gra...
Nie moja rzecz się smucić:
moje żniwo dawno wybił grad!*

*Byli i u nas chłopcy...
śpiewało to, śmiało się, szło!
... I przystanął nagle dzień obcy
i zapłakał rzęsiście łzą.*

pieniu siadają na wyznaczone miejsca, a strojne dziewczęta wnoszą duże misy dymiących się potraw.

Z jakości dań, orientuję się, że powodem dzisiejszej uczy jest świniobicie.

Dziewczęta mijają się w donoszeniu coraz to nowych dań. Każdego dania należy skosztować, wydając następnie pochwałę dla mistrza-świniobójcy którym jest sam gospodarz, a wino po każdym daniu, przelewa się szerokimi strumieniami przez otłuszczone gardła. Kilkunastodaniową mięsną kolację kończą węgierskie pogacze.

W miejsce mis i talerzy, przed każdym gościem staje litr wina którym każdy sam sobie dopelnia szklanicę. Gdy wino zaczyna się już na dobre z bujnych czupryn dymić, następuje zmiana dekoracji: stoły idą pod ścianę izby. Na przypiecku siada muzyk z harmonią, rżnąc od ucha czardasze, a pary tańczą.

Każde stuknięcie masywnego z cholewami buta wywołuje głuchy potężny odgłos oraz tumany kurzu z uginającej się drewnianej podłogi. Całą swą energię wieśniacy wyładowują w śpiewie i ten jest bohaterem zabawy kto zdoła przekrzyknąć wszystkich, a wszyscy na jego cześć piją zdrowie.

Żegnamy się z sympatycznymi obywatelami wsi węgierskiej, — z kilkunastu piersi wydobywają się, choć pomieszane, ale szczere i życzliwe okrzyki: »Éljen! Éljen! Éljen Lengyelország!!!«

Treść nr. 15 — „Głosu Żołnierza“

J. Żółtaszek: Żołnierz polski w świetle ankiety pracy. — Ks. mgr. Anastazy Rutkowski: Moja Matka. — Roman Śliwa: Rozwój rolnictwa w krajach nadduńskich. — Mjr. Adolf Bucholec: Żołnierz wojsk pancernych i motorowych.

Wystawa polskiego malarza

Dziennik węgierski »Vasvármegye«, publikuje artykuł z okazji otwarcia wysrawy obrazów Jarosława U bana z obozu oficerów internowanych w Gencsapáti. Okoliczność otwarcia wystawy zgromadziła przedstawicieli władz węgierskich i licznych gości. Przemówienia okolicznościowe ze strony władz węgierskich były nacechowane życzliwością pod adresem polskiego dorobku kulturalnego na uchodźctwie.

Gazeta węgierska, charakteryzuje w sposób pochlebny sylwetkę artystyczną polskiego malarza.

Skrzynka redakcyjna

P. Dr. W. O. — Z tłumaczenia nie skorzystamy.

P. M. B. Boglar — Wiersze zdradzają interesującą zapowiedź. Narazie jeszcze nie dojrzałe do druku. Warto pracować.

P. Dr. A. M. — Artykuł »O produkcji« zatrzymujemy w rezerwie. Z reszty nie skorzystamy.

P. Dr. O. S. — Nadesłany artykuł w naszych warunkach drukowany być nie może.

TREŚĆ NR. 30.

Rot: Iberyjskie »Splendid isolation«. — R. Miszewski: La Fayette i emigracja polistopadowa. — Nagy István: Gdy jednak rodzi się dziewczyna. — Ludwik Aprily: Włóczęga myśli o śmierci. — Spadochroniarze. — Inż: Leo, old Temerson: Postępy telewizji. — Ze świa'a: — Życie uchodźcze. — W bocznej uliczce Vécu. — Stanisław Szarek: Paraszt vácsora. Kazimiera Hłakowiczówna; Urywek z cyklu »Prowincja«. — Wystawa polskiego malarza.

Przypominamy o wpłacie prenumeraty za bieżący miesiąc. Zalegającym z wpłatą prenumeratorom zostanie wstrzymana wysyłka pisma.

Wpłaty dokonać można na konto czekowe. Nr. 19.06

»Tygodnik Polski-Materiały Obozowe« wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR
Przedpłata miesięczna 1.20' P kwartalna 3.60 P.

Przedpłatę należy wpłacać blankietem czekowym na konto Nr. 19.062.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon: 12—55—20.

140439 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.